Londyńska „Oficyna Poetów i Malarzy”



Feliks Topolski na początku lat 60. oficynę wydawniczą Bednarczyków ściągnął do podmostowej arkady, sąsiadującej z jego pracownią.

Jan Wiktor Sienkiewicz

W 1948 roku nękali ludzi pióra i plastyków na emigracji: zróbmy coś razem. Załóżmy towarzystwo. Ale Polaków bardzo interesowały personalia. Co? Kozłowski też się zgodził? Jak ten grafoman to nie ja! Wsparł ich tylko profesor Marian Pankowski z Brukseli. Przesłał depeszę: Nie zawracajcie sobie głowy z towarzystwem, bo z tego zawsze będą jakieś kwasy. Macie siłę – róbcie sami. Przeczytali i Czesław powiedział: on ma rację! Tak powstała „Oficyna Poetów i Malarzy".

Arkady londyńskiego mostu Hungerford, niedaleko stacji metra Waterloo, do 1989 roku były miejscem gdzie królowała polska książka i sztuka. A wszystko to za sprawą Krystyny i Czesława Bednarczyków oraz malarza Feliksa Topolskiego (1907-1989), który na początku lat 60. oficynę wydawniczą Bednarczyków ściągnął do podmostowej arkady, sąsiadującej z jego pracownią.

Jeszcze przed II wojna światową, w 1935 roku, warszawskie „Wiadomości Literackie" wysłały Feliksa Topolskiego służbowo do Londynu, celem dokumentacji uroczystości koronacyjnych Jerzego V. Artysta z zadania wywiązał się doskonale, wykonał

serie rysunków – szkiców brytyjskiej rodziny królewskiej, jednak do Warszawy już nie wrócił. Został w Londynie, gdzie szybko znalazł miłośników i odbiorców swojej twórczości. W czasie II wojny światowej, jako jedyny z Polaków mianowany został Artystą Wojny (War Artist) i ze szkicownikiem objechał wszystkie teatry wojenne świata.

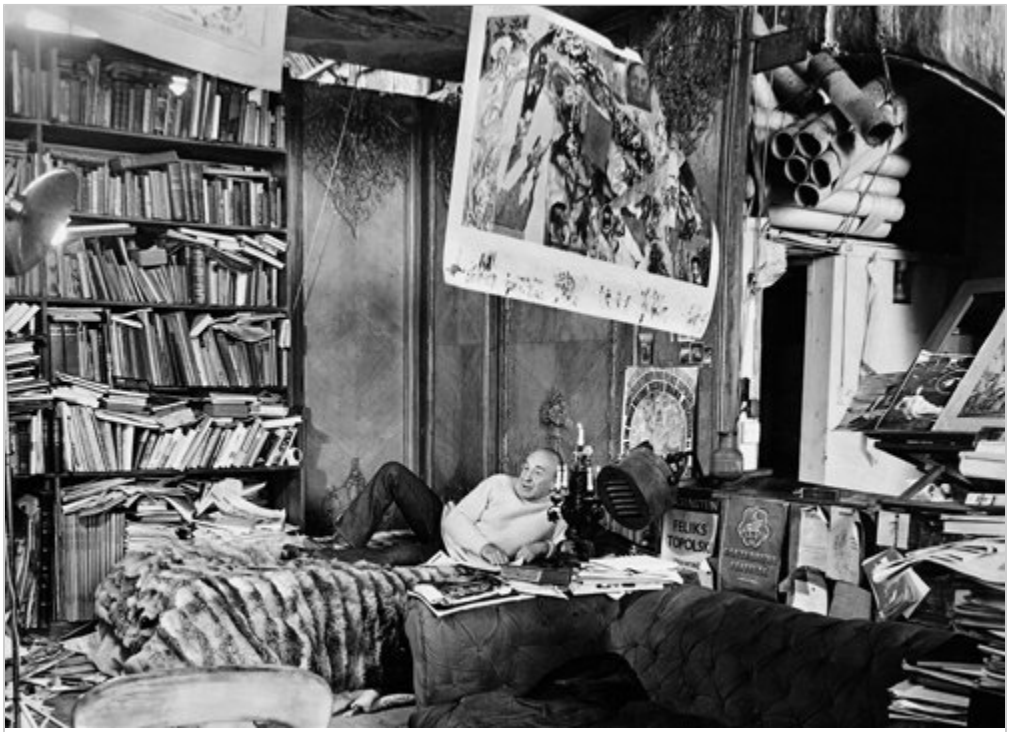

Feliks Topolski 1976 r., fot. Jorge Lewiński.

Po II wojnie, dzięki bliskiej przyjaźni z księciem Filipem, Topolski otrzymał jedną z arkad pod mostem Hungerford z przeznaczeniem na pracownię. Artysta i jego podmostowa pracownia, zwłaszcza pod koniec lat 60., stała się swoista przystania dla przeróżnych artystów i „dziwnych postaci", a sam malarz przyjmowany na królewskich salonach, stał się nawet

kimś w rodzaju „guru hipisów”: *Drzwi jego pracowni były zawsze otwarte. Nie było dla niego problemem zjeść jednego dnia śniadanie razem z Cyrankiewiczem, a obiad z Andersem. Londyńscy „niezłomni” nie szarpali jednak za to Feliksa, czuli przed nim respekt. Anglicy tez go szanowali, Elżbieta II ma sporo jego prac. Nic dziwnego, ze doczekał się własnego muzeum jeszcze za życia* – mówi Krystyna Bednarczykowa. Memoir of the Century jest jedyną polską żywą galerią, która funkcjonuje jako muzeum jednego artysty w pejzażu londyńskiego South Bank, w towarzystwie kompleksu Royal Festival Hall.

Na początku lat 50. XX wieku, Feliks Topolski wpadł na pomysł drukowania własnej „Kroniki” – w formie autorskiego rysunkowego pisma. Zaprosił do współpracy Czesława i Krystynę Bednarczyków. Pomysł okazał się zjawiskiem interesującym i niepowtarzalnym. Nie przyniósł jednak żadnych finansowych korzyści.

Jak wspomina Krystyna Bednarczykowa: *Szybko zmontowaliśmy artystyczny tercet. Topolski ozdabiał nasze książki, a myśmy drukowali jego „Kronikę” po tysiąc egzemplarzy pisma co dwa tygodnie. Odbijaliśmy „Kronikę” w pięknej technice – w blokach – siedem, dziesięć razy zmieniając kolory i przepuszczając tę sama kartkę przez maszynę. Podkłady wycinaliśmy najpierw z drewna a potem z linoleum. Topolski kochał blok, kiedy po latach musiał przejść na litografię – był głęboko nieszczęśliwy.* Całe to,

niestety deficytowe, przedsięwzięcie trwało do 1956 roku i nigdy już (pomimo planów artysty) nie zostało wznowione. Do dzisiaj prawie wszystkie numery „Kroniki” można nabyć w pracowni Feliksa Topolskiego, która udostępniana jest dla publiczności przez syna – Daniela i córkę Teresę, cztery razy w roku.

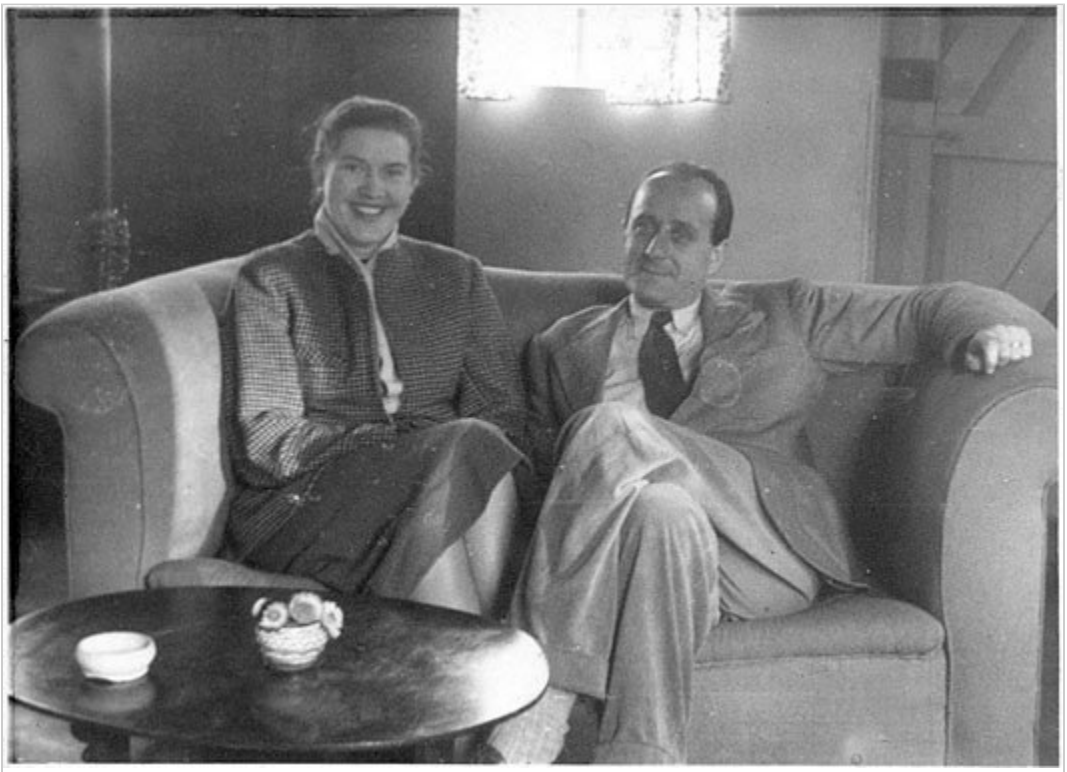

Krystyna i Czesław Bednarczykowie

Bednarczykowie poznali się w Budrio koło Bolonii latem 1945 roku. Czesław Bednarczyk był majorem Wojska Polskiego, który przeszedł z generałem Andersem szlak bojowy, Krystyna zaś przerzucona z Polski łączniczką Armii Krajowej, której komórka został rozszyfrowana przez Niemców, a prawie wszyscy jej członkowie rozstrzelani. W 1947 roku Bednarczykowie

przyjechali do Anglii. Żeby żyć, Krystyna nocami szyła, a w dzień dorabiała jako kelnerka. Czesław Bednarczyk układał tory kolejowe. Po paru miesiącach, jak wspomina żona, *zaczął słabnąć, sczerniał, zaczął szukać innej pracy. najwięcej oficerów od Andersa* – wspomina Bednarczykowa – *zahaczyło się wtedy w fabryce biszkoptów. Układali je w pudełkach. Czesław dostał adres tej fabryki i nazwisko majora F., który mógł załatwić pracę. – A Pan w jakiej formacji służył? – zaciekawił się major F. – W piechocie. – Piechota? A … a to chyba nic z tego- posmutniał. – Tu u nas raczej kawaleria. Nie przyjęli go do biszkoptów.*

Trzeba przypomnieć, iż w okresie, kiedy rodziła się w Bednarczykach myśl założenia drukarni, pomieszkiwali oni w londyńskim Domu Pisarza na Finchley Road. Dom ten miał raczej charakter „artystycznego pośredniaka" czy akademika pełnego „pisarskiej biedoty". Finchley Road to nie była świątynia artystów, raczej noclegownia.

Trudno było przed współmieszkańcami ukryć fakt, iż Czesław Bednarczyk kupił właśnie swoją pierwszą maszynę drukarską napędzana noga. W Domu Pisarza zaczęły się awantury: *Drukarnia? Będzie hałas, będą wibracje! Bielatowicz strasznie się buntuje, że nie będzie mógł spokojnie zjeść.*

Mimo przeszkód, to tutaj, w Domu Pisarza, z pomocą i doświadczeniem młodej drukarskiej parze przyszedł Stanisław

Gliwa, przedwojenny artysta i niezastąpiony fachowiec, znający tajniki sztuki drukarskiej. Swoje pierwsze książki „Chwilę nocną” Jana Olechowskiego i „Pola minowe” Mariana Czuchnowskiego, złożyli sami, ale drukowali jeszcze w cudzej oficynie.



„Kronika” Topolskiego stała się wspaniałym polem doświadczalnym dla młodej Oficyny. Logo zaprojektował artysta – malarz i grafik – Zygmunt Turkiewicz.

W maju 1966 roku, dziesięć lat po zamknięciu „Kroniki” Feliksa Topolskiego, polskie środowisko artystyczne otrzymało swoje, jak to kreślił Stanisław Frenkiel, *okno wystawowe na świat.* Ukazał się w Londynie, w języku polskim, pierwszy numer kwartalnika „Oficyna Poetów i Malarzy”.

Nikt wówczas nie wiedział jak długi żywot będzie miała ta, dosyć ryzykowna (jak na polska emigrację) inicjatywa. *W tych czasach emigranci nie znali jeszcze języka angielskiego, mocno potrzebowali polskiej książki i polskiej gazety. Niestety, przede wszystkim* – jak mówi Krystyna Bednarczyk – *ku rozpaczy pisarzy potrzebowali bardziej polskich gazet codziennych, niż polskiej literatury, potrzebowali raczej informacji, gdzie kupić kiełbasę.*

Przez piętnaście lat, od maja 1966 roku do maja 1981 roku, w swoim kwartalniku, oprócz poezji, drukowali specjalne wkładki z

reprodukcjami dzieł malarzy, rzeźbiarzy, grafików, jak też reprodukcje prac z zakresu rzemiosła artystycznego. Pośród 57 numerów kwartalnika, aż 40 reprodukuje dzieła 34 artystów, w tym 26 twórców polskiego pochodzenia. Swoje prace zaprezentowali w „Oficynie Poetów i Malarzy": Feliks Topolski, Jan Lebenstein, Krystyna Sadowska, Władysław Szomański, Antoni Dobrowolski, Zygmunt Turkiewicz, Tadeusz Koper, Stanisław Elaszkiewicz, Ryszard Wietecki, Leon Romanow, Wyndham Lewis, Tadeusz Beutlich, Tadeusz Piotrowski, Stanisław Frenkiel, Adam Hofman, Marek Żuławski i wielu innych.

Obok ścian wystawowych trzech najważniejszych dla „polskiego Londynu" galerii sztuki, prowadzonych w stolicy Anglii po II wojnie światowej przez Polaków: Grabowski Gallery (czynnej na rynku londyńskim w latach 1959-1975), założonej przez aptekarza Mateusza Grabowskiego; Drian Gallery (pracującej w latach 1957-2001), której założycielka i dyrektorką była Halina Nałęcz oraz Centaur Gallery (otwartej nieprzerwanie w latach 1960-2000) Jana i Dinah Wieliczków, polscy artyści mieli w „Oficynie Poetów i Malarzy" Bednarczyków specjalne *okno wystawowe.*